

„Jak Vratislavia odnalazła Partynice”

Dawno, dawno temu... a może znowu nie tak bardzo dawno, za dużymi, a szczerze mówiąc niedużymi górami i za gęstymi lasami, w bogatym mieście zwanym przez ludzi Wrocław, Breslau i Wratislavia była sobie stadnina koni przy torze wyścigowym w miejscu, gdzie teraz żyją dzikie, mniej dzikie, a nawet egzotyczne zwierzęta, czyli ZOO. Konie były szczęśliwe, ludzie podziwiali je za piękno, szybkość i wytrzymałość. Chętnie przychodzili oglądać je i pojeździć na nich.

Koniom dobrze się żyło aż do momentu, kiedy ludzie powiedzieli, że już nie ma miejsca dla toru i stadniny, bo chcieli zapewnić mieszkańcom inne atrakcje jak ZOO i wielka hala, zwana dzisiaj Hala Stulecia. Szefową stada, jak to zwykle u koni bywa, była starsza klacz Vratislavia rasy pełnej krwi angielskiej, zasłużona w pokazach szybkości. Rozumiała ona język ludzi doskonale i bardzo się zatroskała o los i przyszłość swojego stada. Nie chciała martwić swoich podopiecznych i zachowała tę smutną wiadomość tylko dla siebie.

Pewnej nocy miała dziwny sen: we śnie pojawił się piękny i silny ogier, który dawno temu słynął z odwagi i waleczności na turniejach rycerskich i w walkach. Zwał się Gribaldi i był okazałym Ślązakiem maści karej. Stał na wielkiej łące z soczystą trawą i zdawał się mówić: „Nie martw się”. Klacz zrozumiała, że ów tajemniczy koń próbuje pokazać jej nowy dom. Gdy się obudziła, postanowiła odszukać miejsce z proroczego snu. Jednak musiała uciec ze stadniny, co łatwe nie było. Przypomniała sobie, że w jednym miejscu ogrodzenie jest dziurawe. Przeskoczyła je z łatwością.

Przemierzała Wrocław wzdłuż i wszerz, pytała wszystkie konie i te, które ciągnęły tramwaje, bryczki i te, które były pod siodłem, ale nikt nie wiedział, gdzie jest to miejsce. Więc klacz dalej szukała miejsca wskazanego przez ogiera w śnie.

Po przemierzeniu kilkunastu kilometrów zrobiła się senna, poddała się. Położyła się pod rozłożystym dębem. Obudziły ją promienie słońca, które przez gęste chmury oświeślały oddaloną wielką łąkę. Klacz zagalopowała, przypominając sobie wszystkie sny. Ten piękny widok zachwycił właściciela wsi. Poznał, że po jego łące galopuje klacz, której od dawna wszyscy poszukiwali. Postanowił oddać część swojej posiadłości na tor wyścigowy i stadninę. I tak się stało.

Wszystkie konie były zachwycone nowym miejscem i doskonale się tam czuły. I są tam do dnia dzisiejszego, na wrocławskich Partynicach.